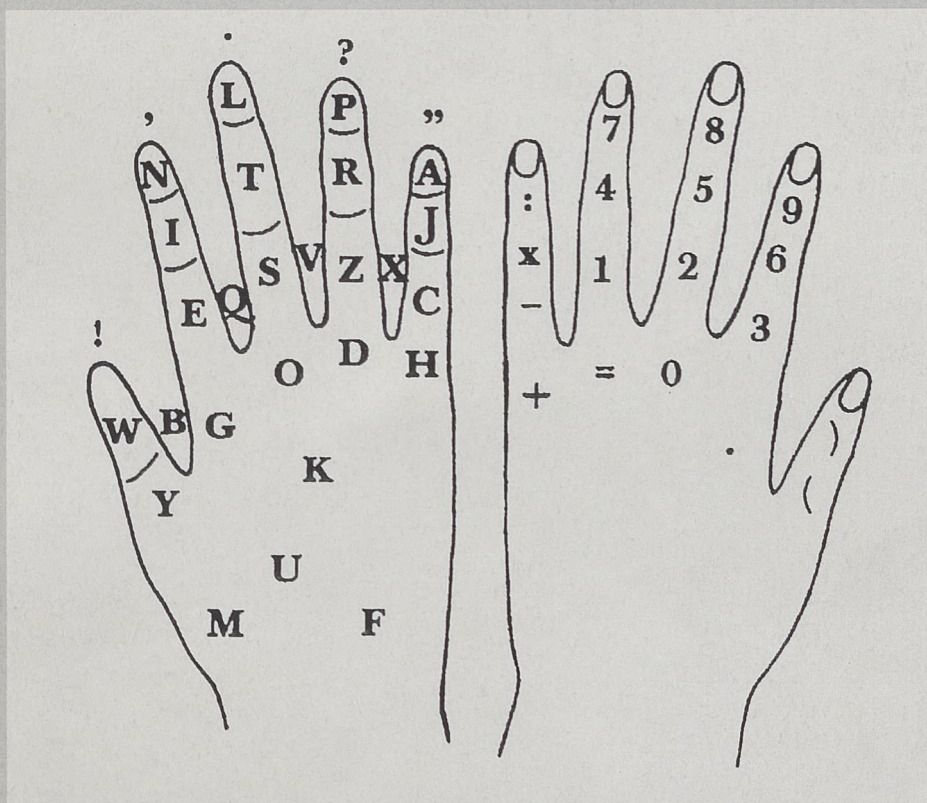




William Gibson

„CUD W ALABAMIE”



Alfabet punktowy do dłoni

Metoda ta została zaprojektowana z myślą o głuchoniewidomych całkowicie pozbawionych użytecznych resztek wzroku i słuchu, znających zwykłe pismo. Przekazując informację posługujemy się palcem wskazującym swej prawej dłoni, dotykając nim tych miejsc na lewej dłoni głuchoniewidomego, które odpowiadają poszczególnym literom, cyfrom i znakom. Litery i znaki interpunkcyjne umiejscowione są na wewnętrznej stronie lewej dłoni. Cyfry oraz znaki podstawowych działań matematycznych usytuowane są na zewnętrznej stronie lewej dłoni.



TEATR LUDOWY KRAKÓW – NOWA HUTA

Dyrektor: **Jerzy Fedorowicz**

Z-ca Dyrektora d/s administracyjno-technicznych: **Jerzy Meissner**

Z-ca Dyrektora d/s koordynacji artystycznej: **Elżbieta Mach**

Kierownik literacki: **Joanna Olczak-Ronikier**

Kierownik muzyczny: **Krzysztof Sz wajgier**



Jak wielkie znaczenie dla każdego człowieka ma wzrok i słuch, nie trzeba nikogo przekonywać. Dzięki tym dwóm zmysłom odbieramy przeszło 90% informacji z otaczającego nas świata, możemy swobodnie poruszać się, czytać, rozmawiać z innymi ludźmi, czy wreszcie wykrywać i lokalizować grożące nam niebezpieczeństwa. Traktując ten stan jako normalny, naturalny, nie zdajemy sobie na ogół sprawy, że żyją wśród nas ludzie, którzy – wskutek jednoczesnego uszkodzenia wzroku i słuchu – są, częściowo lub całkowicie, pozbawieni tych możliwości.

Podstawowym zmysłem umożliwiającym osobom bez wzroku i słuchu kontakt ze światem pozostaje dotyk. Stwarza to trudne do przełamania bariery komunikacyjne – gdy jednak uda się je przełamać, okazuje się, że głuchoniewidomi są tacy sami, jak my wszyscy. Mają te same pragnienia, dążenia, odczucia. Okazuje się też, że drżenie w nich niejednokrotnie znaczny, choć nie rozbudzony potencjał intelektualny. Pomóżmy im wyjść z izolacji, stwórzmy warunki, w których – czując się pewnie i bezpiecznie – będą mogli osiągnąć pełnię swego człowieczeństwa.

Chyba urodziłem się w teatrze. Ojciec był aktorem i każdą wolną chwilę spędzałem na próbie lub na przedstawieniu. W Krakowie pod koniec lat 50-tych i później widziałem wszystkie spektakle dostępne dla młodego człowieka. Pewnie tych poważniejszych nie rozumiałem, może fascynowała mnie tylko magia teatru. Kiedy już byłem 16-letnim młodzieńcem, w 1963 r. w Starym Teatrze zobaczyłem „Cud w Alabamie” w reżyserii Władysława Krzemińskiego. Pamiętam, że ryczałem jak bóbr, śledząc historię Helen Keller i Annie Sullivan. Helen Keller grała wówczas Elżbieta Karkoszka. Minęło 31 lat, we wrześniu 1994 r. w Londynie, w jednym z teatrów West Endu zobaczyłem zdjęcia i afisze „The Miracle Worker”. Zdziwiło mnie, że w stolicy teatru europejskiego grają tę, wydawałoby się przestarzałą, sztukę Gibsona. Dwa miesiące później w Mińsku na Białorusi byłem uczestnikiem konferencji poświęconej terapeutycznej roli teatru w wychowaniu dzieci i młodzieży. Rano obradowaliśmy, wieczorami chodziliśmy do teatru, gdzie występowały zespoły z całej Europy. Któregoś wieczoru zobaczyłem „Cud w Alabamie” w wykonaniu aktorów białoruskich. Publiczność na widowni liczyła od 7 do 70 lat. Wszyscy byli niezwykle przejęci, a moim udziałem stały się te same wzruszenia, jak wtedy, gdy byłem chłopcem. I właśnie w tym momencie zdecydowałem, że pokażę tę sztukę w Krakowie. Współbrzmia ona idealnie z moim teatralnym programem, w którym poza ideą artystyczną cały czas pulsuje drugi nurt – wychowania i łagodzenia obyczajów przez sztukę. Pragniemy, aby „Cud w Alabamie” nie tylko wzruszał, ale również pomógł zwrócić uwagę na problemy osób niepełnosprawnych. A wśród nich nasz teatr i ja mamy wielu przyjaciół, ludzi, którzy stale nas odwiedzają, którzy są z nami, którym staramy się pomóc, którzy okazują nam głęboką wdzięczność za naszą sztukę. Naszym przyjacielem był ś.p. Wojciech Tatarczuch – dusza wszystkich teatralnych inicjatyw podejmowanych przez osoby niepełnosprawne.

Wiedziałem, że realizując tę sztukę nie poradzę sobie z artystycznymi problemami związanymi z nauką głuchoniewidomej dziewczynki. I wtedy dobry Bóg podszepnął mi Elżunię Karkoszkę, moją przyjaciółkę i koleżankę ze Starego Teatru, Helen sprzed 31 lat. Bez niej nie byłoby tego przedstawienia.

Jerzy Fedorowicz

Sztuka Williama Gibsona „Cud w Alabamie” to właściwie reportaż pedagogiczny z dzieciństwa Helen Keller, która będąc od urodzenia głucha, niema i niewidoma osiągnęła wyższe wykształcenie; zdobyła znajomość kilku języków i stała się znaną działaczką społeczną. Miała to do zawdzięczenia nauczycielce Annie Sullivan, która obudziła w niej świadomość i zmusiła do myślenia. Sztuka Gibsona przedstawia właśnie ten nadludzki wysiłek nauczycielki, która z uporem i całkowitym wyrzeczeniem się siebie, przy zastosowaniu trudnych, ale wypróbowanych metod wychowawczych, niemal wbrew rodzinie nieszczęśliwej Helen dokonała tego cudu. Sześćioletnie dziecko będące półdzikim zwierzątkiem, potworkiem pozbawionym ludzkich władz umysłowych, zaczyna odkrywać język, kojarzyć doświadczenia dotyku z zespołem znaków określających nazwę, zaczyna myśleć. Od tego momentu następuje szybki rozwój. W tym reportażu wiernie kopiującym metody nauczania głuchoniemych i niewidomych, walka nauczycielki o ocalenie, o uciwienie Helen ma tyle elementu dramatycznego, że sam reportaż nabiera dramatyzmu. Publiczność schucha z napięciem, na widowni jest cicho jak makiem posiał. Być może nie jest to teatr, ale co z tego? Ten nie-teatr legitymuje się wystarczającymi wartościami, by usprawiedliwić pokazywanie także tego rodzaju widowisk.

August Grodzicki w korespondencji z Paryża październik 1961
Dialog 11/1961

William Gibson

CUD W ALABAMIE

(The Miracle Worker)

przekład: Kazimierz Piotrowski, Bronisław Zieliński

Reżyseria:

ELŻBIETA KARKOSZKA
JERZY FEDOROWICZ

Scenografia: **ELŻBIETA KRYWSZA**

Muzyka: **KRZYSZTOF SZWAJGIER**

OBSADA:

Kapitan Keller	KRZYSZTOF GÓRECKI
Kate, jego żona	ELŻBIETA KARKOSZKA (gościnnie)
	ALDONA ORMAN (gościnnie)
Helen	MAŁGORZATA KOCHAN
Ciotka Ewelina	MAJA WIŚNIEWSKA
James	JACEK WOJCIECHOWSKI
Annie Sullivan	ZIUTA ZAJĄCÓWNA
Viney	MAŁGORZATA BIELSKA
Marta	***
Percy	***

Inspicjent – Anita Wilczak-Leszczyńska

Sufler – Ewa Kursa

PREMIERA KWIECIEŃ 1995

Panna Sullivan zaczęła uczyć Helenę Keller 3 marca 1887 roku. W trzy i pół miesiąca po wpisaniu jej w rączkę pierwszego słowa, dziewczynka nakreśliła ołówkiem ten list:

DO KUZYNKI ANNY, PANI GEORGE T. TURNER

Tuscumbia, Alabama, 17 czerwca 1887 r.

helenia pisać list anna george da helenie jabłko simpson upoluje
ptaka jack da helenie cukierek doktor da mildred lekarstwo mama
uszyje mildred nową sukienkę.

(bez podpisu)

W dwadzieścia pięć dni później, bawiąc na krótkiej wizycie z dala
od domu, napisała do matki. Dwa słowa są prawie nieczytelne, a kan-
ciaste drukowane litery pochylają się na wszystkie strony.

DO PANI KATE ADAMS KELLER

Huntsville, Alabama, 12 lipca 1887 r.

Helena napisze do mamy list tatuś dał helenie lekarstwo mildred
będzie siedzieć na huśtawce mildred pocałowała helenę nauczycielka
dała helenie brzoskwinie george jest chora w łóżku george ma skale-
czoną rękę anna dała helenie lemoniady pies wstał.

Konduktor przeciął bilet tatuś dał helenie pić wody w wagonie.

carlotta dała helenie kwiaty anna kupi helenie ładny nowy kape-
lusz helena uściska i ucałuje mamę helena wróci do domu babcia
kocha helenę.

do zobaczenia

(bez podpisu)

Drogi „Św. Mikołaju”!

Wielka to dla mnie przyjemność posłać ci mój autograf, bo chcę, żeby chłopcy i dziewczynki, którzy czytują Ciebie, wiedzieli, jak piszą niewidome dzieci. Pewno niejedno z nich dziwi się, jak możemy utrzymać proste linijki, więc postaram się wyjaśnić, jak się to robi. Mamy wyżłobioną tabliczkę, którą, gdy chcemy pisać, wkładamy między karty. Równoległe wyżłobienia odpowiadają linijkom i kiedy wciśniemy w nie papier nie zatemperowanym końcem ołówka, łatwo jest pisać słowa w prostej linii. Małe litery mieszczą się we wgłębieniach, a długie wystają od góry i od dołu. Prowadzimy ołówek prawą ręką, a wskazującym palcem lewej dotykamy ostrożnie, żeby zbadać, czy litery są poprawne i właściwe odstępy. Początkowo ciężko przychodzi kreślenie wyraźnych liter, ale próbujemy i próbujemy, aż stopniowo idzie coraz łatwiej i po długiej praktyce udaje nam się pisać do naszych przyjaciół czytelne listy. A wtedy czujemy się bardzo, bardzo szczęśliwi. Może kiedyś zechcą zwiedzić szkołę dla niewidomych. A jeżeli zechcą, to z pewnością będą chcieli zobaczyć, jak piszą uczniowie.

Całym sercem oddana wasza mała przyjaciółka

Helenka Keller

DO PANI CHARLES E. INCHES

Hulton, Pen., 21 października 1893 r.

...Wrzesień spędziłyśmy w domu... byliśmy wszyscy razem bardzo szczęśliwi... Nasza spokojna górską siedziba wydała się szczególnie urocza i cicha po podniecającej, męczącej wyprawie na Wystawę Światową. Urok górskiego odludzia radował nas więcej niż kiedykolwiek.

A teraz znów bawimy w Hulton w Pensylwanii. Tej zimy będę tu uczyła się z wychowawcą przy pomocy mojej drogiej nauczycielki. Studiuję arytmetykę, łacinę i literaturę. Bardzo cieszą mnie te lekcje. To tak miło poznawać nowe rzeczy. Przekonuję się co dzień, jak mało wiem, ale nie odczuwam zniechęcenia, gdyż Bóg ofiarował mi wieczność na naukę. Z literatury studiuję poezję Longfellowa. Dużo wierszy tego poety umiem na pamięć. Kochałam się w jego twórczości na dłu-

go przedtem, zanim nauczyłam się odróżniać metaforę od synekdochy. Dawniej nie przepadałam za arytmetyką, ale teraz zmieniałam zdanie. Widzę, jaka to jest dobra i pożyteczna nauka, chociaż muszę się przyznać, że czasami jestem roztargniona, bo jakkolwiek arytmetyka jest miła i pożyteczna, to nie tak interesująca jak piękny poemat lub śliczna opowieść.

DO PANNY KAROLINY DERBY

Nowy Jork, 25 kwietnia 1896 r.

...Studiuję tak samo jak wtedy, gdyśmy się widziały, z tą zmianą, że biorę lekcje francuskiego u nauczycielki Francuzki, która przychodzi trzy razy na tydzień.

Ponieważ nie zna alfabetu ręcznego, czytam prawie wyłącznie z jej warg i porozumiewamy się bez trudu. Przeczytałam z przyjemnością doskonałą francuską komedię Molière'a pt. „Lekarz mimo woli”. Wszyscy utrzymują, że mówię teraz po francusku wcale dobrze. Po niemiecku również. Bądź co bądź Francuzi i Niemcy rozumieją, co chcę powiedzieć, a to jest bardzo zachęcające. W ćwiczeniach głosowych mam do zwalczenia ciągle te same trudności i realizacja mojego pragnienia, żeby dobrze mówić, wydaje się, och, bardzo daleka! Czasami wydaje mi się, że zbliżam się trochę do upragnionego celu, ale za minutę zakręt drogi zaśłania go przed moim wzrokiem i znów obijam się w ciemnościach. Ale całą siłą woli staram się bronić przed zniechęceniem. Z pewnością wszyscy osiągniemy w końcu ideały, do których dążymy...

DO PANI LAURENCE HUTTON

[Wrentham], 29 maja 1898 r.

...Praca idzie mi doskonale. Każdy dzień wypełniony po brzegi ciężkim trudem, bo bardzo mi zależy na tym, żeby dokonać możliwie dużo, zanim odłożę książki na letnie wakacje. Ucieszy Panią wiadomość, że wczoraj bez pomocy odrobiłam trzy zadania z geometrii. Pan Keith i nauczycielka nie posiadali się z zachwyty, a ja – muszę się przyznać – pękałam z dumy. Teraz czuję, że chyba dam sobie radę

Pd. Boston, Mass., 29 października 1888 r.

Moja Najdroższa Ciociu!

Niedługo wracam do domu. Myślę, że i wy wszyscy będziecie bardzo radzi ujrzeć moją nauczycielkę i mnie. Jestem bardzo szczęśliwa, bo nauczyłam się dużo różnych rzeczy. Uczę się francuskiego i niemieckiego, i łaciny, i greki. *Se agapo* znaczy po grecku, ja kocham cię. *J'ai une bonne petite soeur* znaczy po francusku, ja mam dobrą małą siostrzyczkę. *Nous avons un bon père et une bonne mère*, znaczy: my mamy dobrego ojca i dobrą matkę. *Puer* znaczy chłopiec po łacinie, a *Mutter* znaczy matka po niemiecku. Jak przyjadę do domu, będę uczyć Mildred wielu języków.

Helena A. Keller

DO PANNY SARY FULLER *)

Południowy Boston, Mass., 3 kwietnia 1890 r.

Moja Droga Pani!

W ten piękny poranek radość wzbiera w moim sercu, bo nauczyłam się wiele nowych słów i potrafię składać trochę zdań. Wczoraj wieczorem wyszłam na podwórze i przemówiłam do księżycy. Powiedziałam: „O, księżycu, chodź do mnie!”

Czy Pani sądzi, że śliczny księżyc był rad, że mogłam się do niego odezwać? A moja mama jaka będzie rada. Nie mogę się doczekać czerwca, tak bym już chciała przemówić do niej i do mojej najdroższej siostrzyczki. Mildred nie mogła mnie zrozumieć, gdy pisałam palcami, ale teraz będzie mi siadała na kolanach i ja jej będę opowiadała różności, żeby ją zabawić i tak nam będzie dobrze razem! Czy Pani jest bardzo, bardzo szczęśliwa, mogąc uszczęśliwiać tylu ludzi? Pani jest bardzo miła i cierpliwa i kocham Panią z całego serca.

*) Panna Fuller udzieliła Helenie Keller pierwszej lekcji artykulacji.

Południowy Boston, 10 listopada 1890 r.

Moja Najdroższa Mamo!

Od naszego smutnego rozstania w środę wieczorem wyrrywam się całym sercem do Ciebie i mojego pięknego domu. Jakżebym pragnęła ujrzeć Cię w ten śliczny poranek i opowiedzieć Ci wszystko, co zaszło od mojego wyjazdu! I jakżebym pragnęła wycałować po sto razy moją drogą siostrzyczkę! A mój drogi ojciec bardzo chciałby się dowiedzieć o naszej podróży! Ale nie mogę Was widzieć ani rozmawiać z Wami, więc tylko do Was napiszę o wszystkim.

Do Bostonu przybyliśmy dopiero w sobotę rano.

Wzgórza Wirginii były prześliczne. Mróz przystroił je w złoto i karmazyn. Widok był czarujący. Pensylwania to bardzo piękny stan. Trawa była zielona jak na wiosnę, a złociste kłosa zboża zgarniętego w kopy na rozległych polach wyglądały bardzo ładnie. W Harrisburgu widziałyśmy osła takiego jak Neddy. Jakżebym chciała zobaczyć moją Neddy i moją kochaną Lwicę! Czy one bardzo tęsknią za swoją panią? Powiedz Mildred, żeby była dla nich dobra ze względu na mnie.

Nasz pokój jest miły i wygodny.

Moja maszyna do pisania bardzo ucierpiała w podróży. Pękła obudowa i wypadły prawie wszystkie czcionki. Nauczycielka zobaczy, czy to się da naprawić.

W bibliotece jest dużo nowych książek. Jakież ja będę miała używanie! Już przeczytałam „Małą księżniczkę”. To bardzo ładna powieść i kiedyś ją Mamie opowiem. A teraz, kochana Mamo, twoja dziewczka musi powiedzieć do widzenia.

Przesyłam serdeczności ojcu, Mildred, Tobie i wszystkim drogim przyjaciółom

Kochająca córeczka

Helena A. Keller

z matematyką, jakkolwiek nie mogę pojąć, czemu to takie ważne wiedzieć, że linie, wyprowadzone z kątów podstawy trójkąta równoramiennego do środka boków przeciwległych, są równe. Wiedza nie czyni życia ani miłszym, ani szczęśliwszym, nieprawdaż? Z drugiej strony, gdy się człowiek nauczy nowego słowa, staje się ono kluczem do niewypowiedzianych skarbów...

138, Brattle, St., Cambridge, 3 lutego 1900 r.

...Moje studia stają się coraz to bardziej interesujące. Z łaciny czytam teraz ody Horacego. Chociaż trudno mi je tłumaczyć, uważam, że to najśliczniejsza poezja łacińska, jaką czytam czy będę czytała. Z francuskiego skończyłyśmy „Kolombę” i czytam teraz „Horacego” Corneille’a i „Bajki” La Fontaine’a, obie rzeczy Braille’em.

Nie posunęłam się jeszcze ani w jednym, ani w drugim, ale wiem, że będę się zachwycała bajkami, tak uroczo napisane i dają tak dobre nauki w sposób prosty, a tak ciekawy. Chyba nie mówiłam Panu, że moja droga nauczycielka czyta mi „Królowę wrózek”. Niestety! Zachwycam się tym poematem, ale mam mu i to dużo do zarzucenia. Alegorie nie mają dla mnie właściwie uroku. Naprawdę często mnie nudzą. Powiem otwarcie, że według mnie ten spencerowski świat rycerzy, pogan, wrózek, smoków i wszelkiego rodzaju dziwnych stworów jest poniekąd groteskowy i zabawny; jednakże sam poemat jest śliczny i taki melodyjny, jak szemrzący potok.

Jestem teraz dumną posiadaczką około piętnastu nowych książek, które zamówiłyśmy w Louisville, między innymi „Historii Henry Esmonda”, „Esejów” Bacona i wypisów z literatury angielskiej. Może w przyszłym tygodniu dostanę więcej: „Burzę”, „Sen nocy letniej” i wybrane ustępy z „Historii Anglii” Greana. Szczęście mi sprzyja, nieprawdaż?

Przezwyćając niezwykle trudności, doszła do niebywałych wyników, co bez wątpienia było zasługą nadzwyczajnego talentu pedagogicznego Anny Sullivan. We dwie potrafiły wykorzystać wszelkie okoliczności, jakie mogły pomóc uzdolnionej kobiecie do rozwinięcia jej indywidualności.

Mnie trudno dziś zrozumieć mowę panny Keller, ale wielu osobom nie sprawia to trudności. Nasuwa się refleksja, że niekoniecznie trzeba rozumieć słowa, gdyż dusza jej wypowiada się w wyrazie twarzy i przepięknych oczach.

Przez całe życie, skoro tylko uzyskała możliwość czynienia tego, wspomagała bliźnich. Ostatnia jej podróż dookoła świata, żeby ratować ofiary wojny, była wyczynem, jak na kobietę w jej wieku, niebywałym.

Spotkało ją to szczęście, że miała wspianą towarzyszkę, gdy jednak ta umarła – jakże ciężko było jej żyć po tej stracie.

A jednak wyczuwa się, że cokolwiek by ją spotkało, to Helena Keller stawia czoło każdej przeciwności.

Ta historia będzie czytana przez wielu ludzi z wielkim zainteresowaniem, ale właściwie nie skończy się ona nigdy.

Dzięki swemu życiu Helena Keller udzieliła nam wszystkim niezapomnianej nauki, nam, którzy nie mieliśmy do przezwyciężenia takich trudności jak ona. Co dzień składam jej hołd w myślach, gdyż pojmuję, jak wiele uczyniła dla ratowania głuchociemnych dzieci, a także dorosłych, którzy, chociaż nie mieli takich trudności jak ona, nieraz by się załamali, gdyby nie jej przykład dodający odwagi i zapału do walki. Możemy ufać, że coraz więcej ludzi będzie czytało jej historię i że stanie się ona natchnieniem dla wielu czytelników.

ELEONORA ROOSEVELT

Helena Keller prowadziła czynne, pożyteczne życie. Zrozumiała jest, że pracowała wśród upośledzonych, którzy tak jak ona pozbawieni byli wzroku i słuchu. W tym celu wygłaszała odczyty, pisywała artykuły i książki: „Środkiem strumienia”, „Późniejsze życie” (1929), „Dziennik Heleny Keller” (1938) i inne. Jednocześnie brała czynny udział w pracach wielu organizacji, takich jak Amerykańska Fundacja dla Niewidomych, mających na celu opiekę i kształcenie tak upośledzonych. W związku z tym musiała wiele podróżować. Była w Europie, na Bliskim i Dalekim Wschodzie, w Ameryce Środkowej i Południowej, w Kanadzie, odwiedziła wszystkie stany Ameryki Północnej. Misja jej musiała być owocna, bo czerpiąc z własnego doświadczenia, sama dawała nadto niezmiernie zachęcający przykład.

Gdy w roku 1887 przybyła do niej Anna Sullivan, Helena była dzieckiem niepełną siedmioletnim, mimo wielkiej miłości rodziców bardzo niezaradnym. Od tego właśnie poziomu zaczynając – w krótkim czasie osiągnęła wysoki stopień rozwoju swej bogatej indywidualności i z wiarą w siebie stanęła przed otwartymi drzwiami badań, nauki oraz kontaktów z ludźmi. Gdy się o tym czyta, nasuwa się porównanie z filmem przedstawiającym w zwolnionym tempie rozwój rośliny.

Geniusz nauczycielki był nie mniej godny uwagi niż geniusz wychowanki. Anna Sullivan przyjechała do dziewczynki z Bostonu, z Instytutu Perkinsa. Instytut ten stał się głośny dzięki pionierskim eksperymentom Samuela Gridleya Howe’a z Laurą Bridgman.

Anna, pochodząca z biednej imigranckiej rodziny irlandzkiej, jako dziesięcioletnia dziewczynka znalazła schronienie w osławionym przytułku w Tewksbury, w Massachusetts. Nacierpiała się bardzo w dzieciństwie, tak była zaniedbywana i okrutnie traktowana. Fakt, że to przeżyła, świadczy o jej sile fizycznej i o nieugiętej woli. Charakter miała żelazny. Choroba oczu przypawiła ją o połowiczną ślepotę, z której nigdy się całkowicie nie wyleczyła. W swojej pracy pedagogicznej wykorzystała zarówno osobiste doświadczenie, jak i metody stosowane w owym czasie w Instytucie Perkinsa. Jednakże przystosowała je do osobowości wychowanki.

Pierwsza lekcja była nauką posłuszeństwa. Należało od razu opanować szkolne impulsy w krnąbrnej, rozpuszczonej dziewczynki. Nazywano ją w rodzinie „upartym osiołkiem”. Dopiero wtedy można było przystąpić do nauki ręcznego alfabetu, wyczuwanego dłońią, i kojarzenia nazw z przedmiotami, które rozpoznawała za pomocą dotyku, gestykulacji i pantomimy. Jednocześnie uczyła się wyrażać litery palcami, a wkrótce potem pisać. Mówić nauczyła się dopiero po trzech latach i to bardzo słabo. Pewnego pamiętnego dnia, już w miesiąc po przybyciu panny Sullivan, zaświtało Helenie, że „każda rzecz ma swoją nazwę”. Od tej chwili opanowała ją namiętność do nazw. Ale nauczycielka uczyła ją więcej słów, niż uczennica знаła rzeczy, tak że na Helenkę przyszło olśnienie nie mniej doniosłe niż rewelacja z nazwami. Pojęła, że każdej nazwie odpowiada rzecz, chociaż nie każda z tych rzeczy mogła być jej znana. Jej zachłanny umysł zadawał dwa pytania: jak się to nazywa? Co oznacza to słowo?

Ktoś powiedział, że zadanie, jakie sobie postawiły nauczycielka i uczennica, wymagało od obydwóch „siły tragarza, powolnej cierpliwości górnika, determinacji prohibicjonisty i subtelności poety”.

Helena nie urodziła się jednak głuchociemna. Straciła wzrok i słuch w dziecinastym miesiącu życia, ale niemożliwością jest orzec, co pozostało w jej pamięci z niemowlęcych przeżyć. Jednakże nie ulega wątpliwości, że po przebytej chorobie bodźce wzrokowe już nie działały, że stała się niewrażliwa na światło i barwy.

Kwestia dźwięku nie przedstawia się tak jednoznacznie. Nie mogła otrzymywać bodźców słuchowych uszami, a więc nie mogła rozróżnić tonów. Natomiast fale dźwiękowe działały i działają na jej ciało i wzbudzają wrażenia wibracyjne i rytmiczne.

Utarło się myśleć o niej pod kątem jej braków. Ale wyeliminujmy z jej przeżyć to, co widzi oko i słyszy ucho, cóż zostanie? Pozostaną natura, historia i społeczeństwo. Wszelkiego rodzaju zjawiska, które znamy z nazw, opisów właściwych im czynności i wzruszeń, jakie wywołują. Przedmioty fizyczne utożsamiamy za pomocą odpowiednich wrażeń – wodę dzięki chłodnej płynności, kwiat dzięki woni. Wachlarz jej dotykowych, krtaniowych, wibracyjnych, ruchowych i węchowych odczuwań jest nieskończenie bogaty. Potrafi czytać palcami nastroje ludzi na twarzach, tak jak widzący czytają je oczami. I jedno, i drugie wydaje się cudem. Ważne jest to, że tracąc wzrok i słuch nie utraciła zarazem inteligencji. Umie myśleć, porównywać, pamiętać, przewidywać, kojarzyć, wyobrażać sobie, spekulować i czuć. Świat jej obejmuje te same wymiary, co światy innych ludzi, i daje jej wstęp do tego samego świata przeżyć i do pełnego uczestnictwa w otaczającym życiu. Obdarzona przez naturę szczególną aktywnością, zapalem i swawolnym, żywiołowym temperamentem oraz ogromną chęcią wypowiedzania się i porozumiewania, wyszła życiu na przeciw, aby je poznać i zgłębić.

Prawda, że Helena Keller jest upośledzona, ale któż z nas nie jest tak czy inaczej upośledzony? Ale to, co ją wyróżnia, to nie upośledzenie, lecz fakt, jak dalece zdołała je przezwyciężyć, a nawet odnieść zeń korzyści. Ta kobieta nie budzi bynajmniej litości, lecz sympatię i zrozumienie. Kto ją zna, czy osobiście, czy też z lektury jej wspomnień, ten musi ją podziwiać i uwielbiać. Mogła zachodzić obawa, że ogólne zainteresowanie odbije się ujemnie na charakterze Helenki. Na szczęście Anna Sullivan nie pozwoliła jej wyrosnąć na rozpieszczone dziecko, a w późniejszym okresie sama potrafiła się bronić dzięki wielkiej inteligencji i poczuciu rzeczywistości. Nie miała łatwego życia i nigdy nie uchylała się przed trudnościami. Przeżyła wiele ciężkich chwil. A jest wyjątkowo wrażliwa na cierpienia ludzkie w ogóle – zwłaszcza w tych trudnych czasach. Wynik najlepiej streścić jej własnymi słowami: „Z biegiem lat mój bezmyślny optymizm przeobrażał się w tę głębszą wiarę, która bierze pod rozwagę brzydkie strony życia, jednak wierzy, że obróć się na lepsze, i pracuje dla tej lepszej przyszłości nawet w obliczu klęski”.

**fragment wstępu do:
Helen Keller „Autobiografia”**



Teatr Ludowy i twórcy spektaklu „Cud w Alabamie” kierują specjalne podziękowania do Osób i Instytucji, których ofiarna i wspaniałomyślna pomoc umożliwiła realizację tego przedsięwzięcia.

Pani Ewie Bieleckiej
Państwu Olimpi i Andrzejowi Palczewskim

Krakowskiemu Przedsiębiorstwu Przemysłu Spirytusowego i Drożdżowego
„Polmos”



Powszechnemu Zakładowi Ubezpieczeń w Krakowie



Panu Zdzisławowi Treli
Panu Bogusławowi Kierdajowi
Państwu Małgorzacie i Tomaszowi Bogdanowiczom
Firmie „BUMA”
Bractwu Kurkowemu
Panu Zbigniewowi Urbanowi i firmie „Telefonika”
Krakowskiej Izbie Rzemieślniczej
Kongregacji Kupieckiej
Bankowi Śląskiemu
Zakładowi Rehabilitacji Zawodowej Głuchych w Krakowie
i pani Annie Kluz

W REPERTUARZE

William Shakespeare
POSKROMIENIE ZŁOŚNICY
reż. Jerzy Stuhr

Aleksander Fredro
ŚLUBY PANIENSKIE
reż. Dorota Latour

Molier
MIESZCZANIN SZLACHCICEM
reż. Jerzy Stuhr

Juliusz Słowacki
BALLADYNA
reż. Rudolf Ziolo

Peter Barnes
CZERWONE NOSY
reż. Włodzimierz Nurkowski

Stanisław Ignacy Witkiewicz
W MAŁYM DWORKU
reż. Tomasz Obara

SCENA „KANONICZA 1”

JACQUES BREL
piosenki ze spektaklu
„Port wielki jak świat”
w reż. Marty Stebnickiej

Harold Pinter
KOCHANEK
reż. Barbara Krasińska

STARE PIANINO
piosenki L. J. Kerna
reż. Marta Stebnicka

OPOWIEŚCI GARGANTUICZNE
na motywach powieści François
Rabelais
„Gargantua i Pantagruel”
reż. Katarzyna Deszcz

Kierownik techniczny: Zenon Maciak; *Oświetlenie:* Krzysztof Sysło; *Akustyka:* Tomasz Sikora; *Rekwizytor:* Zdzisław Kowzuń; *Brygadier sceny:* Ryszard Świstak; *Kierownik pracowni krawieckiej damskiej:* Krystyna Szczepanik; *Kierownik pracowni krawieckiej męskiej:* Antoni Folfasiński; *Pracownia perukarska:* Elwira Jargosz, Lidia Jargosz-Poręba; *Pracownia modniarska:* Ewa Englert-Sanakiewicz; *Prace modelatorskie i malarskie:* Bronisława Solecka, Witold Krawczyk; *Prace stolarskie:* Tomasz Istrati; *Prace tapicerskie:* firma „Stanisław Kasprzyk” os. Teatralne 23; Organizacja widowni prowadzi sprzedaż biletów, przyjmuje zamówienia na bilety indywidualne i zbiorowe, tel. 43-71-01, 44-27-66, *Kierownik:* Włodzimierz Brodecki; *Redakcja programu:* Joanna Woźniak; *Opracowanie graficzne programu:* Włodzimierz Kotkowski;